

ROZMOWA

W aktorstwie powoli jakoś cichnę

O tym, jakich pytań nie warto sobie zadawać, co w życiu najbardziej boli i dlaczego nie zawsze można zgodzić się na występ w reklamie – z JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ, aktorką i autorką książek, rozmawia *Ryszarda Wojciechowska*

Bohaterka Pani powieści „Zagrać Marię” to aktorka, której zaproponowano rolę Skłodowskiej-Curie. Pani też miała zagrać noblistkę w filmie Marty Meszaros. Ale rolę dano innej aktorce. Książka miała być autoterapią?

Można tak powiedzieć. Z tym, że, wbrew być może oczekiwaniom, książka nie opisuje mojej przeprawy i dramatu związanego z utratą tej roli.

Ale ta przeprawa, jak Pani mówi, byłaby równie ciekawa.

Tylko że ja nie chciałam wydawać książki skandalizującej, obnażającej mechanizmy naszego środowiska. Te fakty być może pojawiają się kiedyś w mojej autobiografii. Ale „Zagrać Marię” to zupełnie inna fabuła. To opowieść o aktorce, która bardzo głęboko wchodzi w rolę. O aktorce, która nie gra Marii, tylko się w nią przeistacza.

Pani do roli, a potem do książki, przygotowywała się długo: korepetycje z chemii, wyjazdy do Paryża. Można powiedzieć, że Maria zabrała Pani kilka lat z życia.

Nawet jeśli zabrała, to warto było. Nie żałuję obcowania z nią przez tyle lat. Dzięki temu, że przeczytałam niemal wszystko, co napisano na temat Skłodowskiej-Curie, zobaczyłam, jak niezwykle bogatą miała osobowość. A jednocześnie jak bardzo była skromna. Jak żyła niemal ascetycznie, skupiona w życiu głównie na pracy i na rodzinie.

Tó podobnie jak Pani.

(Śmieje się) Tylko że ja nie odkryłam radu. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak ona ciężko fizycznie pracowała nad wydzieleniem tego pierwiastka. Ile ton blendy smolistej musiała przerobić. I że nauka to była treść jej życia.

Tym bardziej żal, że film o Marii jeszcze nie powstał. A jak powstanie, to z inną aktorką.

To jedyna rola filmowa, której naprawdę żałuję. Nawet w tej chwili przychodzą mi do głowy trzy role, które, mimo zawierania już umów i przymierzania kostiumów, nie doszły do realizacji. Ktoś inny o nie zaważył. Ale nie miałam o to pretensji, film to nie jest tak do końca mój świat. Jestem aktorką teatralną. Ale w przypadku Marii ból jednak zostaje.

Bohaterka w Pani książce wchodzi tak głęboko w rolę, że aż ociera się o pewne szaleństwo. Pani też tak czasami się zdarza?

Aż tak nie. Natomiast staram się o mojej bohaterce jak najwięcej dowiedzieć. Nie tylko o tej, która istniała naprawdę. Przygotowując się do zagrania Ofelii w „Hamlecie”, studiowałam podręczniki psychiatrii, szukając informacji na temat obłądu.

Często Pani przyznaje, że jest środowiskowym outsi-



Joanna Szczepkowska: Coraz mniej dostaje aktorskich propozycji

derem. Warto być takim bezkompromisowym?

Nauczyłam się tego, że nie warto zadawać sobie takiego pytania. Nagrody nie będzie. **Za to mogą być razy.**

I to liczne razy i konsekwencje, które naprawdę bolą. Nie trochę, ale naprawdę bolą. Jeżeli impuls podpowiada mi silnie, żeby zachować się tak, a nie inaczej, to być może jestem obdarzona lub skazona – nie wiem, co wybrać – tego rodzaju temperamentem czy

osobowością, która nie może stonować takich impulsów. Mam poczucie, że ktoś w pewnym momencie musi powiedzieć „nie”. I jeśli nie znajdzie się ktoś, kto to zrobi, muszę to zrobić ja. Z takim poczuciem się urodziłam.

To jak reaguje Pani na opinie, że Szczepkowska jest trudna, że z nią trzeba uważać?

Reaguję na to źle. To jedna z moich goryczy. Jeśli można coś o mnie powiedzieć dobrego, to – wydaje mi się – że jest odwrotnie. Uważam się za osobę spokojną. Często ludzie, którzy się ze mną w pracy stykają, wręcz czekają na to, jak zareaguję i kiedy się to coś stanie.

Kiedy Pani wybuchnie?

Kiedy wykażę zadziorność. I ci, którzy czekają, często się rozczarowują. Musi się naprawdę zdarzyć coś wyjątkowo oburzającego, żebym objawiła swoją niezgodę.

Ile w Pani zostało jeszcze miłości do aktorstwa?

To bardzo trudne pytanie. Pod tym względem rzeczywiście

jakoś cichnę. Coraz mniej dostaje aktorskich propozycji. Z pewnością to konsekwencje klimatu wokół mnie. Konsekwencje moich czynów i wyborów. Jedna rzecz jest w tym dobra – im mniej grania, tym bardziej doceniam każdy występ na scenie. Wczoraj, na przykład, w Radomiu grałam swój spektakl „Goła baba” (gram to już około 20 lat!). Na widowni było bardzo dużo ludzi. A ja poczułam taki rodzaj wzruszenia, jakiego już dawno nie doznałam.

Jedną z córek poszła Pani śladem. Wybrała aktorstwo. Usłyszała może: Córeczko, nie idź tą drogą?

Moje obie córki już grają, chociaż skończyły zupełnie inne studia. Pierwsza na to, żeby sobie aktorstwem dorobić, wpadła Hania, młodsza córka. Ale pomyśl na życie początkowo miała inny. Skończyła kulturoznawstwo i etnologię i już wszystko dobrze wyglądało. Aż tu nagle zaczęła dostawać coraz więcej aktorskich propozycji. Hania zdała już egzamin eksternistyczny, Marysia jeszcze nie. Ale ja nigdy nie odbywałam z nimi takich rozmów. Teoria tutaj nic nie da. One same widzą, jaki to trudny zawód. I że mają mamę, która im nie pomoże. Bo ja nie należę do osób przebojowych. Niczego im nie mogę załatwić. Nawet nie potrafię. A w środowisku mam pozycję, która raczej jest pewną zaporą.

Mają więc trudną drogę?

Znacznie trudniejszą niż ja miałam. Zaczynałam od bardzo atrakcyjnego debiutu jeszcze na studiach, a potem wszystko szło gładko. Przynajmniej przez pewien czas. A teraz widzę, jak one się borykają, chodzą na castingi. Potem opowiadają, jak te castingi wyglądają, że są tłumi, jest ciasno i gorąco, że trzeba odstać swoje. Ale chcą. Są, po prostu, częścią tego środowiska. Żyją tak jak wszyscy młodzi aktorzy.

Bardzo źle reaguję na opinie, że jestem trudną osobą. To jedna z moich goryczy

W aktorskiej rodzinie z tradycjami, obie – można powiedzieć – były skazane na ten zawód.

Ale wcześniej nie wysyłały takich sygnałów. Aktorstwo jest jednak jak magnes. Pamiętam własne myśli w młodości i nieśmiało próby szukania innego pomysłu na życie niż aktorstwo. Ale się nie udało.

Tamte lata były łatwiejsze dla młodych aktorów czy może teraz łatwiej zaistnieć?

Teraz jest różnorodniej. Z jednej strony młodzi mają bardziej niepewny byt. My mieliśmy zapewnione etaty właściwie bez ograniczeń. Skromne, ale pewne, w jakimś sensie dożywotnie. A dzisiaj każde miejsce w teatrze z sezonu na sezon jest niepewne. Z drugiej strony młodzi mają szanse na to, by spełniać marzenie o karierze w Hollywood czy o teatrach na całym świecie. Zapisują się do agencji aktorskich w Ameryce, Rzymie czy we Francji. Znają języki.

Niewiele aktorów ma szczęście grać, a jednak każdego roku są tłumy kandydatów. Co tak ciągnie do tego zawodu?

Powody, dla których ludzie zostają aktorami, przez lata nieco się zmieniają. Moje pokolenie otarło się o teatr... czarów, o ten niebywały klimat sceny. Dzisiaj wiem, że tym, którzy idą zdawać egzamin do szkoły teatralnej czasem się wydaje, że wszystko potem będzie łatwe. Marzą o serialach, które przyniosą im szybką popularność. Taka rola, poza popularnością, może być – jak im się wydaje – pewnym zabezpieczeniem. Czymś w rodzaju dobrze płatnego etatu. Ale to ułudą. Bo seriele równie szybko z ekranu znikają.

Znak czasów obrazuje historyjka, którą Pani opisała w internecie. Możemy ją usłyszeć?

Podbiegła do mnie dziewczyna, mówiąc: – Bardzo przepraszam, Pani jest aktorką? – Tak – odpowiadam. Na to ona: – A co trzeba zrobić, żeby zdać do szkoły aktorskiej? – A pani chce być aktorką? – pytam. I słyszę: – Tak, bo macocha zniszczyła mi życie i ja bym chciała kiedyś o tym publicznie opowiedzieć. Bywa, że i takie pojęcie o aktorstwie mają młodzi ludzie.

Sitcomom i reklamie konsekwentnie mówi Pani: nie.

W tym przypadku jestem rzeczywiście konsekwentna. Zdarzy-

ło mi się kilka razy odmówić reklamowania. Proponowano mi, żebym w reklamie nawiązała do mojego oświadczenia o końcu komunizmu. Tym razem miałam obwieszczać, że 4 czerwca na rynku pojawił się nowy produkt. Nigdy na coś takiego bym się nie zgodziła. Nie wyobrażam sobie tego, żeby sprządnąć tamto zdanie do dobrze zrobionego interesu. A kwoty jakie mi proponowano, muszę przyznać, były kuszące. Ale nie ukrywam, że zdziwienie proponujących też było ogromne.